Rok I. Kraków, dnia 15 Lipca 1883. Nr. 14.

PRZYSZŁOŚĆ

Organ poświęcony młodzieży polskiéj.

Przedpłata wynosi: dla Publiczności: w miejscu: rocznie. . . złr. 4.50, półrocznie . „ 2.25; z przesyłką pocztową: rocznie złr. 5.—, „ mrk. 9.—, „ fr. 11.—; półrocznie złr. 2.50, „ mrk. 4.50, „ fr. 5.50

Przedpłata wynosi: dla ucz. się młodzieży: w miejscu: rocznie. . . złr. 2.50, półrocznie . „ 1.25; z przesyłką pocztową: rocznie złr. 3.—, „ mrk. 5.30, „ fr. 6.50; półrocznie złr. 1.50, „ mrk. 2.70, „ fr. 3.25

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Ul. Św. Anny l. 5. (naprzeciw Coll. Phisicum). Ajencya: u p. Kuklińskiego w hali Sukiennic l. 5. — we Lwowie: w Księgarni Polskiéj, plac Halicki. — Numer pojedynczy 20 ct.

POGADANKA.

(Zob. Nr. 13).

III.

Oswobodzona z więzów dogmatu myśl ludzka z nową siłą wstąpiła w prometeuszową walkę o prawdę. Co to jest prawda?*)

Przedmiotem poznania jest świat zewnętrzny, podmiotem poznającym człowiek. Przedmiotom świata zewnętrznego, odpowiadają w podmiocie idee, wyobrażenia. Stąd powiedziano, że aby wyobrażenie było prawdziwe, musi być identyczne z przedmiotom; „Prawda jest to równość wyobrażenia z jego przedmiotem“. O tej definicyi zauważono jednak słusznie, że mieści w sobie sprzeczność. Wyobrażenie bowiem, przez samą swoją istotę, nie może być tem co przedmiot zewnętrzny. Wyobrażenie nie może być ani barwne, ani ciepłe ani okrągłe. Ale w rzeczywistości nie chodzi o taką tożsamość: nie chodzi o identyczność, ale o z g o d n o ś ć. Duch jest zwierciadłem, wyobrażenia są odbiciami przedmiotów badanych. Przedmiotów samych w sobie, kantowskich „noumenów“ my zupełnie nie znamy**), dla nas one nie istnieją, możemy je więc pominąć; my znamy tylko „fenomena“, t. j. stosunki w jakich te przedmioty stoją do naszej świadomości. „Jeżeli próbując pojąć te stosunki, zdołamy w ten sposób wyobrażenia nasze ułożyć, że ich porządek odpowiada porządkowi zjawisk, (n. p. gdy myślimy, że szybkość spadających ciał stoi w pewnym stosunku do czasu), to takie ułożenie wyobrażeń będzie dla nas prawdą, — w przeciwnym razie, j e ś l i z a m i a s t k o n t r o l o w a ć b i e g m y ś l i b i e g i e m z j a w i s k, ułożymy wyobrażenia w ten sposób, że się ten porządek z porządkiem zjawisk nie zgadza, to będzie to błędem (n p. gdy myślimy, że szybkość stoi w stosunku do przebytej przestrzeni)“. (L e w e s). Chcąc osiągnąć tego rodzaju zgodę wyobrażeń ze zjawiskami, t. j. chcąc dojść do prawdy, musimy dowiedzieć się na wstępie, w jaki sposób do onej zgody dojść można. Jest to pytanie o metodę.

Na to pytanie są dwie odpowiedzi, dwie są bowiem zasadnicze metody: objektywna i subjektywna. — Pierwsza z nich uważa za warunek dojścia prawdy ciągłą kontrolę biegu wyobrażeń biegiem zjawisk. Jest to metoda pozytywizmu. Dla niej waży to, co powiedział Franciszek Baco: „Sed axiomata a particularibus rite et ordine abstracta nova particularia rursus facile indicant, et designant“. Abstrakcye wyprowadzone z faktów, znowu faktami muszą być sprawdzone.

Właściwe znaczenie tej metody okazuje się w zestawieniu jej z drugą. Zasadę tej drugiej wyraża dosadnie Spinosa: „Ordo et connexio rerum idem est ac ordo et connexio idearum“. Jest to tož samo, co Hegel zamknął w słynnem zdaniu wypowiadającem główną myśl jego filozofii: „Das Wirkliche ist vernünftig, das Vernünftige ist wirklich“. Na podstawie takiej zasady, prawdę otrzymamy przez samą zgodność w e w n ę t r z n ą wyobrażeń; — skoro to, co jest samo w sobie logiczne, musi się zgadzać z rzeczywistością wszelka kontrola przez zestawianie wyobrażeń ze zjawiskami, jest zbyteczną. Myśl ludzka jest twórczą, jak boska, a raczej jest ona rzeczywiście boską. Dyalektyczny proces myślowy jest procesem spełniającym się nieustannie w świecie. Myśl jest duszą świata; jest ona nietylko identyczną z bytem i tworzeniem, („Sein u. Werden“), ale jest ich rzeczywistą treścią, ich wewnętrzą przyczyną. Pojęcia istnieją przed rzeczą, od niej niezależne, są one w duszy wrodzone; rzeczy świata są to urzeczywistnione pojęcia („entäuszerte Gedanken“, idee Platona). Oto metoda subjektywna metafizyki. — Porównajmy te zasady z nauką mistrzów trzech różnych epok: Platona, Kartezyusza i Hegla, a ujrzymy, że do wszystkich mogą być odniesione. A porównanie takie, ogromne przedstawia korzyści, Da ono wyjaśnienia, które właśnie jedynie tylko historyczna metoda dać jest zdolną. Metoda ta, cofając się wstecz dochodzi do form pierwotnych, prostszych, które łatwo podpadają analizie. Idąc za nią, przekonalibyśmy się może, że owa dumna zasada Spinozy-Hegla, ma za przodka prosty błąd antropomorficzny. Pierwotnie tłómaczono zjawiska wolą istoty jakiejś Hegel abstrahował myśl i pojęcia tej istoty od niej samej, ją wykluczył, a myśl jej zidentyfikował z pomyślanym przedmiotem. I tu i tam jednak narzucano światu prawa myślącego podmiotu.— Metoda historyczna ukazałaby nam zjawisko, samo w sobie zda się niepojęte, wyobrażenie tak w swej prymitywności naiwne, że tylko zestawienie z innymi,

---

*) W niniejszem przedstawieniu idziemy za Lewesem. (Hist. filoz. Wstęp. 3 wyd.)

**) Tak Lewes. Jednakże jest w tem sprzeczność. My je „znamy“, choć wyobrażenia ich nie są tem samem co one. Gdyby były tem samem, właśnie nie możnaby powiedzieć, że je „znamy“, bo „znanie“ jest odbiciem, nie tożsamością. Wyrażenie: „znamy tylko stosunki, w jakich one stoją do naszej świadomości“, jest pleonazmem. Rozróżnienie noumenon i fenomenon jest bez praktycznego znaczenia, a termina te mają oznaczać tylko rzeczy jakiemi są. w przeciwstawieniu jakiemi je znamy lub znać możemy za pomocą naszych środków poznania. Halucynacye tego rodzaju, że noumenon jest to rzecz pewna *in abstracto*, jako idea, a fenomenon jej objawienie *(„entäuszerte Gedanke“)*, należą do metafizyki. Ona zdolną jest tak pojętemu noumenon przypisać właśnie realność w przeciwstawieniu do fenomenu.

rozwiniętymi, zdolne je rozświecić. Zjawiskiem tem jest zapatrywanie średniowiecznych „realistów“, którzy sądzili, że każdemu pojęciu, choćby jak abstrakcyjnemu, odpowiada byt realny. Na tem polega ontologiczny dowód istności Boga: „Bóg jest to istota najwyższa; pojęcie istoty najwyższej istnieje, więc i ona istnieje tem samem, inaczej nie istniałoby pojęcie. Chodzi tylko o udowodnienie tego, czy Bóg jest tą istotą. Jeżeli jednak nie jest, musi być wyższa odeń istota, a w takim razie ona jest Bogiem, bo „Bóg“ to nazwa „najwyższej“ istoty. Powie kto jednak, że Bóg to tylko pojęcie, bez bytu realnego; ale to nie zgadza się z logiką, zatem jest nieprawdą. Bowiem jeżeliby Bóg nie miał bytu rzeczywistego, istota mająca byt rzeczywisty byłaby w tem wyższą od niego. Co być nie może, bo w założeniu leży, że Bóg jest najwyższą, najdoskonalszą istotą“. („Et certe id quo maius cogitari nequit, non potest esse in intellectu solo. Si enim vel in solo intellectu est, potest cogitari esse et in re, quod maius est…“ Anzelm Canterburyjski). Dowód ten popierają z małymi odmianami Kartezyusz, Leibnitz i Hegel. Ze stanowiska logiki formalnej to by mu tylko zarzucić można, że uważa byt rzeczywisty za coś wyższego od nierealnego pojęcia. Dlaczego? w tem jest niedokładność; ale zostaje apelacya do wrodzonego poczucia.

Postępując wreszcie za wskazówkami historycznej metody, spostrzeżemy, że wszystkie pytania, o ile do ich roztrzygnienia użyto metody subjektywnej, przez ciąg wszystkich wieków od chwili gdy były postawione, nie postąpiły ani o krok ku rozwiązaniu. Po dwóch tysiącach lat wydał metafizyce takie świadectwo sam Kant. (Przedmowa do 2 wyd. „Krit. d. rein. Vernunft“). Nie może być zresztą mowy o postępie. gdzie nie ma żadnych podstaw pewności, ani sprawdzianu wysnutych twierdzeń. Sprawdzian logiki formalnej jest omylny, a na to nie trzeba innego dowodu, jak historyczny: ilu metafizyków, tyle systemów. A do tego faktu przyłożyć można, (za Kantem), zdanie Arystotelesa: „Gdy czuwamy, mamy jeden świat wspólny, we śnie każden z nas ma swój własny“. Toż przyszedł czas, że jak niegdyś do dogmatycznej filozofii scholastyków, tak teraz do starego i wspaniałego drzewa metafizyki przyłożono ostrze siekiery: „somnia vigilantium“ Grzegorza z Sanoka zastosowano do niej.

Z tą chwilą musiano wykluczyć z pomiędzy przedmiotów badania wszystko to, co tylko badaniu metody subjektywnej ulega, co dalekie od sprawdzalności, wysnute może być tylko dyalektyczną drogą logiki formalnej. A zatem wykluczono wszystko, c o n i e p o d l e g a s p r a w d z e n i u. I to jest drugie z rzędu walne zwycięztwo Prometeusza-ludzkości: w pierwszym przemogła więzy dogmatu, którymi ją skrępowano, w drugiem zapanowała sama nad własnym duchem, nad swawolą jego w karby nie ujętą. Takie tylko zwycięstwa pasują na bohatera. A jeżeli są tacy, którzy się żalą, że choć daremne były metafizyki wysiłki, ale jakże wspaniałe otwierała ona duszy widoki, to możnaby im odpowiedzieć, że wspaniałem to tylko być może, co jest prawdą. A i najprostsza prawda więcej warta od bujnych kłamstw, jak gdzieś powiedział Jan Śniadecki. Jeżeliby ktoś jednak posłużył się zdaniem Parmenidesa, że prawda da się tylko wysnuć z pojęć wrodzonych, a jeżeli nie zgadza się z rzeczywistością, to dlatego, że to co rzeczywistością zwiemy jest kłamstwem i ułudą zmysłów, — w takim razie, choćby nawet możliwem było dowieść, że twierdzenia dyalektyczne są prawdą (na co zresztą nie ma żadnego sprawdzianu) to wolimy badać to kłamstwo, niż tę prawdę. Byłaby to powiem prawda nie dająca owoców.

Hegel mawiał z lekceważeniem, że są ludzie dla których mikroskop i barometr są filozoficznemi instrumentami. A takie to instrumenta miały powalić o ziemię metafizykę. — Czy ją zabiły?.. Nie. Mara ta nietylko dotąd się zjawia, ale zjawiać się będzie długo jeszcze, pod różnym kształtem. Duch ludzki jest niecierpliwy i wyrywa się rad po za granice sprawdzalności. Gdzie go ta dążność zaprowadzi? na jakie go jeszcze wywiedzie obłędy? — nie wiadomo. Możnaby stawiać domysły, wiedząc na jakie go d z i ś wywodzi, nawet wtedy kiedy obwarował się zasadą pozytywizmu. Do dziś powtarzają się błędy antropomorficzne, do dziś zakrada się w rozumowanie do niepoznania przesłonięty, pierwiastek teleologiczny (celowości), do dziś zwodzi umysły na manowce pochop do uogólniania i sprowadzania do jedności rzeczy niejednomiernych, przyczem gra niepoślednią rolę zamaskowana metoda subjektywna*). Popaść łatwo w jej zboczenia. A łatwo dla tego, że kontrola wyobrażeń przez zjawiska (zestawienia „axiomata abstracta“ i „particularia“, jak mówi Bacon — p. wyżej) nie jest bezwzględnie i wprost możliwą, skoro są pojęcia, które w p r o s t z doświadczenia zmysłowego nie powstają. Umysł bowiem reaguje na materyał w postaci wrażeń przyjęty i przekształca go. „Wnioskowanie jest zarówno organiczną funkcyą jak funkcye zmysłów“. (Lewes). To daje wyobrażeniom charakter wielce skomplikowany, a dla ich kontroli potrzeba wielkiej krytycznej subtelności. Rozumowanie zmuszone faktycznie zestawiać wyobrażenia z wyobrażeniami, (przyczem kontrolę odbywają znowu tylko inne wyobrażenia, jako złożona w umyśle pamięć zjawisk), łatwo może wmieszać wniosek z logiką formalną zgody w swój wywód, nie spostrzegłszy, że

---

*) Objaśnienie rzeczy przez uogólnienie, t. j. niejako sprowadzanie ich do wspólnego mianownika, w zasadzie jest jednem z naczelnych zadań wiedzy, ale subjektywizm silnie się tu daje we znaki. W starożytności pytania o „arche“, t. j. zasadę bytu wywołały takie odpowiedzi jak n. p. Talesa: „wszystko z wody“, Anaximenesa: „wszystko z powietrza“, Pytagorejczyków: „zasadą bytu jest liczba“, Eleatów: „byt to jedność“ i t. p. — Nam przyjdzie kiedyś jeszcze wrócić do omawiania tego rodzaju błędów w dzisiejszéj wiedzy, wspomnianych w tekscie. Tu zaznaczymy: antropomorficznych pierwiastków czyż nie znajdzie myślący czytelnik w każdem prawie dziele omawiającem sprawę wolności woli? Błąd zdaje się leżeć często w wyrazach i zwrotach mowy, a jednak przenika on w treść. Wola zawsze „rozkazuje“ albo „ulega“, choćby te swoje „rozkazy“ lub „uległość“ osłaniała najzręczniej filozoficznym językiem. Błąd teleologiczny w historyi najczęściej bywa wytykany, odnalazłby sięjednak i gdzieindziej. Błąd metafizycznego generalizowania dziś zdaje się w nową wstępować fazę, razem z dążnością (uzasadnioną) dochodzenia praw coraz ogólniejszych zaznaczoną przez naukę. Ostrzeżenia Comte'a w tym względzie, twierdzącego, że każda gałąź wiedzy w hierarchii, ma, prócz praw ogólnych, swoje odrębne prawa, które nigdy nie dadzą się do jedności sprowadzić, nie były zda się zbyteczne. Co do nas, wskazalibyśmy dla objaśnienia na nowszą teoryę organizmu, wybujałą zwłaszcza u Espinasa do zidentyfikowania organizmu biologicznego ze społecznym, na spencerowską teoryę postępu, pod jedno prawo rozwoju podciągającą wszystkie rodzaje zjawisk, na teorye mechaniczne społecznych nauk n. p. Supińskiego i t. p. Teorye te osłaniają się tarczą pozytywizmu, błąd przeto tem niebezpieczniejszy, bo może stoczyć zdrową roślinę, posadzoną genialną ręką Comte'a. Ta sama ręka zresztą zadała jej pierwsze ciosy swą socyologią. To ostrzeżenie nader dobitne, wzywające do niestrudzonego budzenia krytycyzmu; surowe: *memento mori*.

on prawdzie nie odpowiada. Możliwości błędu żadna zresztą metoda wykluczyć nie jest w stanie, a i człowiek niechętnie zatrzymuje się na drodze upodobanej, bo z trudem przebytej, kiedy dopiero w dalszym jej ciągu napotka otchłanie, przez które wiedzie tylko chwiejna kładka oderwanej spekulacyi. Wreszcie niebezpieczeństwo grozi jeszcze z dwojakiego względu: raz, że jak słusznie mówi Bain, umysł im bardziej wzwyczaja się do abstrakcyi, tem trudniej wraca do konkretnego, powtóre, że konieczność naukowa, hypotezy, które z istoty swojej sprawdzalnemi nie są, to mają do siebie, iż bardzo łatwo pamięć się o ich charakterze zaciera, a mięszane bywają z pewnikami. Stąd też pochodzi ta nieufność, jaką do nich miał ojciec pozytywizmu August Comte.

Gdy tak tedy zewsząd błąd czycha, walną przeciw niemu bronią jest znajomość jego istoty. Daje ją najpewniej jego historya. Mylą się ci, którzy dla tego, że wyznają zasady pozytywne, metafizykę chcą ignorować. Mylą się przedewszystkiem już z tego powodu, że czynią ujmę pozytywnemu na rzeczy poglądowi zamykając oczy na objawy tak ważne, mylą się jednak najbardziej sądząc, że badanie bezowocnych trudów całych pokoleń chyba tylko dla historyi ma znaczenie. Rzeczywiście bowiem jest tak, że nieznajomość istoty błędu zbliża ku jego przepaści. Znajomości zaś nie osiągnie się przez przyswojenie teoretycznej wskazówki, tak jak nie osiągnie się znajomości człowieka z teoretycznego opisania; trzeba poznać go w życiu. Metoda historyczna odda tu nieocenione usługi. A kto za jej przewodem odbędzie badawczą podróż przez tysiącolecia, przyniesie z niej z sobą przekonanie, że metafizyka wielką zostawiła spuściznę: doświadczenie. To doświadczenie sprawdzi wymóg mądrości: „nosce te ipsum“, uczyni bacznym na błędy, w które duch ludzki nie strzeżony przez samopoznanie i ustawną krytykę, nieświadomie a ustawnie i nazbyt łatwo popada.

Krainy rybne w Galicyi,

przez

prof. dra Nowickiego.

Rybactwo jest najmniej uprawianą i mającą najmniejszą ilość zwolenników gałęzią przemysłu naszego, chociaż gdyby się niem więcej zajęto, wielkieby dochody przyniosło. Według obliczenia p. Popiela rocznie do Galicyi przywożą ryb wartości 1.948,282 złr. Liczba ta jest niedokładną, gdyż jest o wiele wyższą i świadczy jak wielkie sumy bezpowrotnie wychodza, z kraju za granicę, zwłaszcza na śledzie, a nie ma na to rady, gdyż śledź jest o połowę tańszy niż najtańsza rybka galicyjska. Gdyby się zajęto u nas rybactwem, to mógłby się stan rybny w Galicyi podnieść, wielkie sumy w kraju pozostałyby.

Pierwszym warunkiem, do podniesienia rybactwa jest poznanie krain rybnych Galicyi.

Natura wód dorzecza Wisły, Styru, Dniestru, Prutu i każdego innego jest przeróżna, a nawet woda jednéj i tej samej rzeki nie wszędzie bywa jednaka, lecz zmienia naturę w ciągu swego biegu od źródłowisk aż do ujścia. Rozmaite znowu gatunki ryb są zastosowane do różnych gatunków bytu i dlatego to przebywają poszczególne gatunki prawidłowo tylko w pewnych wodach, w których właśnie znajdują te warunki, i tylko tu się darzą, a marnieją w innych. A zatem idzie dalej, że fauna rybna wód jednakiej natury jest wszędzie ta sama, zaś fauna wód natury różnej okazuje różnice według górnego, średniego i dolnego biegu rzeki. O czem wszystkiem wiedząc, można z jakości ryb wnioskować naturę wód lub odwrotnie z tejże o gatunkach ryb. Przestrzenie rzek od źródłowisk aż do ujścia, nacechowane odmienną fauną rybną, odróżniamy jako krainy rybne i oznaczamy każdą z nich mianem jej ryby głównej czyli przewodniej, podając zarazem towarzyszące tejże inne gatunki a mianowicie:

1) Zródłowe potoki rzek płytkie i bystre, z wodą twardą, zimną i czystą, a dnem kamienistem, i miejscami żwirowatem, nietylko w górach, lecz miejscami także na dołach (n. p. Szkło, Rudawa, Prądnik, Złoty Potok), są siedzibą pstrąga, dlatego też stanowią krainę pstrąga, a odpowiadają górnemu biegowi rzek. 2) Poniżej, gdzie się rzeki przez dopływy już pogłębiają ale zawsze jeszcze mają prąd wartki, oraz wodę twardą i czystą, zaś dno żwirowate lub miejscami piaszczyste, tam występuje brzana, a takie wody należą do krainy brzany i przypadają na średni bieg wód płynących. 3) Jeszcze niżej, gdzie rzeki już głębokie, woda miękka i ciepła, prąd wolny, a dno przeważnie muliste, tam przechowuje się leszcz z innemi pobratymcami karpiowatemi i gatunkami, a z nim nastaje kraina leszcza, obejmująca bieg dolny rzek. Nakoniec 4) wody zaciszne rzek, stare rzeczyska i stojące wody znamionują się karasiem i linem i należą do krainy karasia. Potoki i rzeczki nie mające pstrąga, tylko śliza, byłoby zbytecznem uważać za osobną krainę śliza, bo można je według fauny rybnej podciągnąć pod krainę brzany lub leszcza. Jeziora górskie n. p. Rybie czyli Morskie oko w Tatrach, Szybeny u Czarnohorze należą do krainy pstrąga, zaś jeziora i stawy na dołach do krainy leszcza z wyjątkiem tych, które zawierają sieję, jak n. p. jezioro wigierskie blisko Suwałk albo sielawę, jak jeziora Prus wschodnich augustowskich, litewskich, kujawskich.

Krainy rybne rzek nie są oczywiście od siebie ściśle odgraniczone, lecz zachodzą częściowo jedna w drugą. Albowiem ryby są w ciągłym ruchu i już podpływają wyżej, już też schodzą niżej z jednej krainy do drugiej, gdy szukają żeru, ciągną na tarło i wracają, udają się w głębiny na zimowisko, uchodzą przed powodzią, krą i sryzem lub opadającą podczas posuchy wodą. Toż gatunki wędrowne przeciągają kilka krain, zdążając z morza do swych tarlisk w rzekach i wracając ztąd nazad, jak n. p. łosoś, który w swej wędrówce Wisłą i jej dopływami dociera aż do krainy pstrąga w górskich potokach. Wszystko to zmienia czasowo zwyczajną faunę rybną poszczególnych krain, nie przeszkadza jednak rozpoznaniu takowych.

Co do rzek znowu, to nie każda ma wszystkie cztery krainy rybne, bo według natury wód jedne z nich są od początku do końca leszczowemi (np. Bug, Styr, lewe dopływy Dniestru), zaś drugie miewają tylko krainę pstrąga i krainę brzany, a leszcza nie (Dunajec, Soła, Skawa, prawe dopływy Dniestru w Galicyi), albo tylko krainę brzany i leszcza, pstrąga nie (sam Dniestr), a jeszcze inne samą krainę pstrąga (Poprad i Białka),

za czem idzie także różność fauny i ilości gatunków ryb w pewnych wodach, tudzież dłuższa lub krótsza rozciągłość przestrzeni, jaką poszczególne krainy zajmują.

Zastosowanie się do tego, hodowanie ryb w wodach im odpowiednich, mogłoby o wiele stan rybny w Galicyi powiększyć i byt kraju polepszyć.

Zbadanie rozsiedlenia ryb nietylko przyniosło korzyść dla praktycznego rybactwa, lecz rzuciło jeszcze także światło na główne źródłowiska rzek i podział tychże, na bieg górny, średni i dolny. Oddało więc geografii ważne usługi, wykazało pomyłki w oznaczaniu początków rzek większych, w dzieleniu na biegi o czem szerzej wspomniemy w jednych z następnych numerów*).

Z zapisek.

Powietrze atmosferyczne składa się nietylko z tlenu, azotu i innych gazów, ale oprócz tego zawiera zawsze i wszędzie pewne cząstki stałe. Pochodzi to ztąd, że pewne przedmioty na ziemi kruszą się mniej lub więcéj, wiatr pył unosi nieraz w dalekie strony i zanieczyszcza powietrze. Pył taki odbywa nieraz dalekie podróże, a prof. Ehrenberg podaje, że nieraz pył z Ameryki południowéj dostaje się do Portugalii i Marokko.

W takim pyle znajdują się cząstki organiczne i nieorganiczne. Do pierwszych należy pył z ubrań, węgiel, krzemionka, wapno, włosy; do drugich zarodki ustrojów drobnowidzowych lub same te ustroje t. j. grzybki, wymoczki i wodorosty.

Pył nieorganiczny wdychany wpływa bardzo szkodliwie na krtań, oskrzela i płuca i stosownie do swej natury wywołuje różne objawy chorobowe, które medycyna zowie jednem wspólnem mianem pylicy (pneumoconiosis). Pył mineralny usposabia do suchot i gruźlicy, i tak n. p. w Wiedniu pył z chodników granitowych jest przyczyną wielkiej śmiertelności na suchoty, tak samo pył wapienny we Lwowie.

O wiele atoli ważniejszy i szkodliwszy jest pył organiczny. On to jest przyczyną wszelkiej fermentacyi, zawiera bowiem w sobie miryady zarodków, które dostają się do płynów i wywołują fermentacyą. Ilość tych zarodków jest tak wielką, że według obliczenia Dancer'a człowiek wciąga do płuc swoich co godzina do kilku milionów takich zarodków.

Ścisłe badania wykazały, że przyczyną chorób epidemicznych u niektórych roślin np. ziemniaka, winorośli, i u owadów są pewne grzybki pasożytne rozrastające się wewnątrz tych ciał, co naprowadziło lekarzy na wniosek, że przyczyną i ludzkich epidemicznych chorób, są takie grzybki i miazmata rozrastające się w organiźmie człowieka. Organizmy te unoszące się i latające w powietrzu należą do najniższéj rodziny grzybów i zwą się „Schizomycetes“. Mogą one żyć tylko pasożytniczo kosztem organizowanej materyi. Botanicy zajmują się troskliwie w ostatnich czasach badaniem tych roślin bezchlorofylowych.

Wielki popłoch obecnie na całej kuli ziemskiej wywołała wieść o cholerze wybuchłej w Egipcie, gdyż wszyscy o tem wiedzą, że choroba ta mimo najściślejszch kordonów i najdłuższych kwarantan rozszerza się bardzo prędko. Przyczyną tego są grzybki, które wiatr unosi i te wdychane do organizmu są przyczyną chorób. Hallier, Kolb, Thomée wykryli w odchodach ludzkich ludzi chorych na cholerę tak zwane „grzybki cholery“, które Dr. Lutostański w swej rozprawie wydanej w Krakowie, bardzo dokładnie zbadał i opisał. Hallier wykrył, że są przyczyną i innych chorób i że przez zastrzyknięcie ich zdrowemu zwierzęciu można wywołać w niem objawy choroby takiej, z jakiej owe grzybki były wzięte. Zawsze jednak to jest jeszcze terra ignota nie dobrze zbadana dającą szerokie pole do fantazyj naukowych. Tyle jednak jest udowodnionem, że we krwi ludzi dotkniętych n. p. błonicą, pyemią, karbunkułem, czarną krostą, zawsze znajdowano pewne charakterystyczne grzybki. „Prócz tych utworów grzybkowych*), atmosfera zawiera liczne ciała organiczne, których własności i działania na ustrój bardzo mało zbadane czy znajdują się one w postaci niewidzialnych cząsteczek, czy też komórek nabłonkowych, czy wytwarzają się w ustroju zwierzęcym i znajdują się w wydzielinach czy też powstają zewnątrz ustroju wskutek rozkładu jego wydzielin, to są pytania, które czekają odpowiedzi. Według poszukiwań, które robił Chauveau przenośnikami jadów chorobotwórczych ożywionych w atmosferze zdają się być przymieszki pyłowate różnego rodzaju w postaci komórek i cząsteczek organicznego pochodzenia, biorących początek w ustrojach zwierzęcych, do których jady chorobotwórcze się czepiają. Uczony ten przekonał się za pomocą szeregu doświadczeń iż moc zarażająca krowianki i ospy owczej zawisła od ilości pierwocin postaciowych i ciałek limfoidowych zawieszonych w cieczy.

Jakiejbądź natury są jady chorobotwórcze w atmosferze, bywają one dwojakiego rodzaju. Do pierwszego działu należą jady zakaźne, które najprawdopodobniej powstają wyłącznie w ziemi wskutek gnicia roślinnej materyi ustrojowej. Z powierzchni ziemi dostają się do powietrza i głównie za pośrednictwem tegoż bywają przyjęte przez pewną naraz liczbę ludzi, usposobionych do zakażenia. W ustroju tak zakażonych ludzi wywołują one właściwe choroby, lecz z niego nie zostają wydzielane, t. j. nie przechodzą na ustrój osób zdrowych, obcujących z chorymi, a to dlatego, iż w chorych ustrojach się nie odradzają, ale jedynie w ziemi i powietrzu. Miejscowość, w której takowe jady się wyradzają, bywa zazwyczaj odgraniczoną ostro od miejsc nieszkodliwych, obojętnych.

Choroby takie więc umiejscawiają się w pewnej ograniczonej okolicy i nie bywają rozwłóczone przez ludzi. Do takich chorób należy malaria, panująca nad błotami pontyjskimi we Włoszech, żółta febra w Ameryce i t. p. Zdarza się jednakowoż wyjątkowo, że jady tego rodzaju, przenoszone bywają przez prądy powietrzne w okolice dalsze, wolne od tych chorób, a nawet bywają przykłady zawlekania jadu żółtej febry za pośrednictwem okrętów i ludzi w bardzo odległe strony.

*) Artykuł ten może służyć jako objaśnienie do mapy, wydanej przez prof. dr. Nowickiego, o której wspomnieliśmy w Nowinach poprzedniego numeru. *(Przyp. Red.)*

*) Dr. Lutostański „Hygiena“.

Drugi dział jadów chorobliwych mieści w sobie jady zakaźne odmiennej natury, wytworzone w przyrodzie we właściwych obrębach jadonośnych. Zakażają one pewną osobę, wywołują u niej pewną postać chorobową, rozmnażają się w ustroju osoby zakażonej i z niej z wielką łatwością przenoszą się na inną, zupełnie zdrową osobę, wyradzając potomną postać patologiczną, jednakową z macierzystym wzorem. Człowiek chory zaraża, jak mówimy, osobę zdrową. Przenoszenie jadu, czyli zarażenie, odbywa się: *a)* przez bezpośrednie zetknięcie osoby chorej ze zdrową; *b)* przez zakażenie, tj. wprowadzenie do ustroju przez drogi powietrzne lub pokarmowe jadów chorobotwórczych, z powietrza zapomocą przenośników jadu, tj. wody, powietrza, osoby zdrowej lub chorej, ubrania itd., do których jad dostaje się lub przylega. Cechą takiego jadu jest rozwłoczność i dlatego nazywamy je rozwłocznymi. Wędrowanie zarazku od jednej osoby do drugiej, aż do nieskończoności, stanowi wybitne znamię dla jadów tego rodzaju. Tym sposobem jad chorobotwórczy przeniesionym być może z pierwotnego siedliska w dalekie strony i sztucznie rozsiany przez zakażonych nim ludzi między zdrową społeczność. Wędrówka zarazku polega na rozmnażaniu się i odradzaniu jadu, zarażającego w łonie osoby raz zarażonej, przez co jedna osoba, potęgując w sobie jad, może mnóstwo innych osób zarazić. Choroby, wywołane przez jady rozwłoczne, nazywamy zarazami, i do nich należy obecnie grasująca w Egipcie cholera. Jak widzimy, że podobne choroby łatwo mimo najściślejszej uwagi sanitarnej się rozszerzają i stają się nieproszonymi i niemiłymi gośćmi w wielu krajach. To jeszcze tylko szczęściem jest, że nie trwają one ciągle, lecz pojawiają się tylko przy pewnych przyjaznych warunkach.

GŁOS WOLNY.

„Taki to los mój, na mogiłach siadać“ mówił raz jeden poeta a mówił to z żalem. (Nie przeczymy że to dalsze powody, wyłuszczone w kilku następnych wierszach, dały okazyą do owej żałości, boć samo siedzenie nie ma w sobie nic tak złego, jeżeli się jeszcze zważy, że punktem oparcia przy żałośnem posiedzeniu, o którem mówi, były mogiły z ziemi sypane a nie kamienne monumenta postawione przez nieutuloną wdowę lub w żalu pogrążonych obywateli; gotyk, a choćby renesans na punkcie siedzenia musi ustąpić pulchnej ziemi). Jednak widzimy, że poeta nie chwalił sobie siedzenia, na tym punkcie o mało co, że Przyszłość nie podzieliła bolesnych opinii smętnego liryka. I ona także o mało co nie siedziała. Dziwna zaprawdę historya, a jednak.... od czasu jak jedni powiedzieli: „my jesteśmy sumieniem narodu“ i powiedzieli: „stoimy i stać będziem“, od tego czasu uważają za stósowne, że wszystko co nie chce stać, powinno siedzieć. „Przyszłość“ o mało też nie siedziała. Ale o tem mówić nie wolno. Są rzeczy, które nie śmierdzą, nie są Stańczykami, a jednak o nich się nie mówi. (Znamy n. p. jeden dom, gdzie na pierwszym piętrze od frontu nikt nie śmie wspomnieć Darwina, Słowackiego, młodych ziemniaków i „Nowej Reformy“. No! co do jarzyn tłomaczy ich cholera, ładnie opisana w „Słowie“ warszawskiem!)

Otóż nie będziemy mówić o siedzeniu „Przyszłości“. Choć dla czego nie? Przecież akt oskarzenia jest publiczny! Héj! Héj! Był czas w Styczniu roku 1883, kiedy „Przyszłość“ była na ustach każdego. Czytały ją redakcye takie porządne jak „Czasu“ i „Gazety Krakowskiej“! ta „głupia Reforma“ także ją czytała. Czytał ją „Djabeł“ na Kaźmierzu, czytały ją anioły w innej części miasta. Każdy chciał się w niej czegoś doczytać.

Jeden ksiądz wymowny jak niewiem co (ciocia zawsze tak mówi) nazwał ją błotem. Drugi ksiądz miłosierniejszy zaprosił zbłąkaną młodzież na konferencye z wiktem i noclegiem, lub bez wiktu i noclegu, (nie dał wprawdzie mówić żadnemu, ale sam bardzo dużo mówił.) Jeden prawnik skończony, kiedy jego patron zastał go przy biórku zajętego czytaniem „Przyszłości“, zarumienił się jak panienka, w której ręku znalazła mama fotografią oficera od pierwszego pułku Krakusów.

Były to czasy piękne! Na polu padał deszcz i śnieg, ale atmosfera przekonaniowa dyszała piorunami. Wysilano się na domysły, co to za „Przyszłość“, o co jej chodzi. Większość atoli sędziów była w położeniu tego Jaśka, któremu pan mówił: Jaśku! ośle! dzwonię pół godziny a ty nie przychodzisz. — Na to Jasiek, pokazując na siedzącą obok Magdę: A bo ja proszę łaski myślałem, że to Magdzie w uchu dzwoni.

Wreszcie czas przyszedł i powiedział, że to nie Magdzie dzwoni, bo to socyalizm. Ten wyklęty socyalizm, którego nikt nie zna a o którym się mówi: bo proszę ja pana mojego, któż dziś nie jest socyalistą, ja sam nim jestem — ale znów, żeby się z tem afiszować — zresztą niedojrzałe warunki ekonomiczne, nasze wyjątkowe położenie...

Socyalizm reprezentowany przez Darwina i Słowackiego. — Pogadali, popisali „unikczemnili“ i koniec. Przyszły nowe sprawy na stół. O „Przyszłości“ zapomniano, tak jak potem pan fotograf Rzewuski zapomniał o placu na rynku pod pomnik. — Czas jakiś było cicho. Aż tu nagle słyszymy, jak usta urzędowe czytają: „Przyszłość ma przygotować grunt pod zasiew socyalizmu przez wytępienie patryotyzmu w sercach młodzieży“. Śmiałe powiedzenie!! ale śmiałość to przecież jeszcze nie wszystko. Przecież można się było spodziewać, że pan osk... a psik!

— Sto lat zdrowia!!

— Proszę na pogrzeb!!

Co za temat do obrazu dramatycznego: S o c y a l i z m (uwaga dla reżysera: Dyabeł czarny z rogami, w kieszeni bomby wielkości sporego orzecha laskowego, spojrzenie złośliwe, na ubraniu stempel kolejowy genewski) napastuje w podejrzany sposób ojczyznę w sercach młodzieży (uwagi dla reżyssera: O j c z y z n a, osoba średnich lat z tarczą pomalowaną Neapelgelbem i Sepią ciemną, pod pachą syfon z zimną wodą. M ł o d z i e ż w braku tego inwentarza wypożyczyć przez grzeczność u r.... *) dać za to dwie loże parterowe).

Wchodzi O b r o ń c a (Uw. dla reżys.: kołnierz obwinąć złotym papierem) i bierze socyalizm do kozy. Ojczyzna uwolniona zaczyna sobie pozwalać, rzuca tar-

---

*) P r z y p i s e k z e c e r a: Słowa oznaczone kropkami nieczytelne.

czę, wodę z syfonu wylewa do kanału nad Wisłę, szereg obrazów, śpiewa na cmentarzu na grobie powstańców, wybiera Romanowicza do Rady państwa, Mickiewicza przenosi na rynek, i wieńczy mu czoło, (uw. reżys.: użyć można ogni bengalskich). Przychodzi policyant i mówi: Żadnych takich. Potem bierze ojczyznę do kozy, zamykają ją razem z socyalizmem itd. itd.

Trzeba państwu wiedzieć, że w procedurze karnéj stoi jak byk, że rozprawy są publiczne, ale są i tajne czyli przy zamkniętych drzwiach, zwłaszcza jeżeli coś obrażającego moralność lub porządek stanowi przedmiot rozprawy. Otóż o rozprawie publicznej wolno każdemu gadać i pisać, nawet takiej Pogoni tarnowskiej, ale o tajnej nie, bo właśnie od tego jest tajna.

— Eeee! szkoda!

— A szkoda! szkoda! ale cóż robić. Nic „nie wolno jest“ gadać, ani pary z ust puścić „nie wolno jest“, takie rzeczy opowiadać „jest zakazano“.

Ostatnie posiedzenie Komitetu Mickiewiczowskiego dało szczęśliwym uczestnikom sposobność, rozrzewnić się widokiem kilku charakterystycznych a tak miłych rysów „naszej narodowej“ gospodarki. Młodzież jednak, jak to zazwyczaj bywa w tych smutnych czasach, zachowała się wobec tego nieprzyzwoicie. Zamiast wdzięcznie suszyć zęby w promieniach tego światła, dziwiła się głośno przez usta kol. Pawlikowskiego. Dziwić się głośno jest brzydko, nie zawsze prawda, ale czasem. O wszystko pytają się tylko tacy naiwni, co nic nie wiedzą. A nawet dałoby się może coś powiedzieć o ukrytych intencyach interpelanta, które mają źródło w osobistej zazdrości. W instytucyi bowiem której kol. P. przewodniczy, wskutek prymitywnych i surowych obyczajów w niej panujących, nie mógłby on iść tymi ślady bez obawy, aby go razem z prezydyalnem krzesłem na świeże powietrze nie wystawiono.

Gdyby tak całej młodzieży pozwolić przysłuchiwać się obradom Komitetu, przejęłaby może lepsze tradycye, folgując co z pierwotnej dzikości. Ale jej reprezentanci obecni, to takie *„franches canailles“*, jak mówi katolik (vide „Przegląd Lwowski“ o Garibaldim), którym i apteka śmierdzi. Któż bowiem z uczciwych ludzi hołdujących narodowym tradycyom, kto mówię z ludzi parlamentarnie ukształconych, może dziwić się temu, że uchwały ciała parlamentarnego nie są wykonywane? Pierwotna dzikość tylko czegoś podobnego wymaga. Radzić, stawiać wnioski, uchwalać, to grunt; odmieniać co posiedzenie uchwały, to prawda już, wyższa mądrość stanu. ale ich niewykonywać, zdawna to utarty obyczaj parlamentarny. Więc też nie wykonano co na wniosek Dr. Majera zapadło przed trzema już pono miesiącami. aby Radę miasta zapytać, czy zechce placu pod pomnik udzielić, nie wykonano i uchwały w myśl wniosku p. Pawła Popiela, aby założyć stałą kancelaryę Komitetu. nie wykonano też zapadłej względem ściągnienia książeczek, no i nie pamiętamy czego jeszcze nie wykonano, bo trzebaby przejrzeć protokoły dla przypomnienia, jakie były wogóle uchwały. Tylko tak dalej! to zbawienie nasze, to instytucya. w której w chrześciańskiej miłości schodzą się liberały ze stańczykami. konserwatyści i warchoły, co żyje, a tak w tem nierozdzielni, że można ich nakryć razem wiadomą siatką Wulkana... Wulkanaż na nich!

Ale te stare bogi już wymarły.... I ćwierkają tylko o nich filologi w Collegium Minus, któren to gmach „Tygodnik Illustrowany“ w Nrze 26 na planie „placu Mickiewicza“ nazwał „Czytelnią“, dając przez to do zrozumienia, że nam myśli darować tę komodę na schowanie Czytelni Akademickiej... Dziękujemy dobry panie. Naści w podziękę Komitet i plac Mickiewiczowski razem z panem Rzewuskim, a w dodatku chorągiewkę jako szyld dla twojej Redakcyi. Będziemy się obdarowywać jako homeryczni bohaterowie: „I dał mu suknię pięknie przetykaną, a ten mu dał dzban malowany“. A ten tamtemu dał ciastko z dziurką, a tamten owemu dał samą dziurkę...

KORESPONDENCYE.

Z Krakowa.

W ostatnich dniach Czerwca odbyło się walne zgromadzenie akademickiego Koła oświaty ludu w Czytelni, i walne zgromadzenie całego towarzystwa w sali ratuszowéj.

Pierwszym punktem porządku dziennego była zmiana statutu, proponowana przez wydział towarzystwa. Zaraz nad §. 1 wywiązała się długa walka Zakończenie jego brzmiało: „Działanie na nasz lud będzie zgodne z zasadami religii katolickiéj“. Liczni mówcy przemawiali za przyjęciem téj poprawki, nawet jeden z nich widząc, że wszyscy prawie zgromadzeni są przeciwni jéj, wzywał, aby zrobić to poświęcenie dla ks. biskupa i oświaty ludowéj i nawet wbrew przekonaniu poprawkę tę przyjąć. Mimo to jednak poprawka ta miała wielu przeciwników, a piętą Achillesową byli „żydzi“, o których wydział widocznie zapomniał, że także do naszego ludu się zaliczają, a może idąc za większością wydziału t. j. księżmi, chciał ich *ad majorem Dei gloriam* — działając na nich w duchu religii katolickiéj wszystkich na katolicyzm nawrócić. Z akademików przemówił kol. Kolbuszowski, oświadczając, że walne zgromadzenie akademickiego kółka oświaty ludu postanowiło jednogłośnie głosować przeciw poprawce — motywując swoje postanowienie następująco: działanie towarzystwa powinno działać zarówno na wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, a więc i na żydów, na których jednak w duchu religii katolickiéj działać nie można. Walka była tak zacięta i upadek poprawki téj tak widoczny, że wydział zmienić ją musiał i według wniosku p. Schwarza, zmieniona brzmiała ona: „działanie na nasz lud katolicki będzie zgodne z zasadami religii katolickiej“. Tak zmienioną poprawkę przyjęło zgromadzenie znaczną większością. Zmianę innych paragrafów statutu przyjęło *en bloc* przez akklamacyą. Dodać tu na koniec musimy, że przewodniczący ks. rektor Pelczar wcale „nie chciał“ wywierać pressyi na zgromadzenie, ale oświadczył, że w razie nie przyjęcia téj poprawki, będzie on zmuszony zrzec się przewodnictwa, a ks. biskup wytoczy na nowo wojnę towarzystwu. Miał się także odbyć dodatkowy wybór 3 wydziałowych, gdy jednak widział ks. rektor, że nie ma nadziei, aby przeszła lista podana przez wydział,

a właściwie jak sam oświadczył przez niego samego, rozwiązał zgromadzenie.

W ostatnich dniach Czerwca mieliśmy także u siebie miłych gości kolegów Czechów z akademii górniczej w Przybram.

W Czytelni zostali przyjęci in gremio przez cały wydział. W imieniu Czechów przemówił kol. Duchoslav dziękując za serdeczne przyjęcie. Wieczorem dnia tego odbył się komers, na którym wznoszono liczne toasty, na cześć obu narodów, „na zdar“ i „kochajmy się“. Następnych dni zwiedzali pamiątki Krakowa, kopiec Kościuszki, Bielany. Z powodu że to sprzeciwiało się ich programowi, nie mogli pozostać na uroczystości wianków, jeden jednak z nich został i bardzo był zachwycony tą naszą narodową uroczystością.

Na posiedzeniu wydziału Czytelni omawiano sprawę komitetu Sobieskiego, jaki udział młodzież w nim weźmie, ale dla braku czasu i feryj wakacyjnych zgodzono się na udział taki, jaki centralny komitet zaznaczy, tembardziej że prof. dr. Zoll przyrzekł, że o młodzieży akademickiej przy tym obchodzie nie zapomni.

Zresztą pustki w Czytelni. Koledzy porozjeżdżali się na wakacye, inni kończą przygotowania do egzaminów i do Czytelni nie zaglądają dla braku czasu, tak że przyszedłszy do niej zaledwie jednego lub dwóch kolegów zastać można, jeden służący Jakób wiernie dotrzymuje miejsca przy swym stoliku, tylko od czasu do czasu wydobywa się z ust jego narzekanie na pustki w Czytelni.

Z Warszawy.

Odbieramy następujące pismo:

„Uważamy za konieczne pewne wyjaśnienie co do wiadomości o wypadkach, zaszłych w Uniwersytecie warszawskim z powodu postępku Żukowicza, umieszczonych w „Przyszłości“ (Nr. 11), i w piśmie „uczestników protestu“. Zwłaszcza w tem ostatniem znajdują się zarzuty co do naszego postępowania i przewrotne wyjaśnienie naszego usunięcia się od uczestnictwa w manifestacyi z dnia 17 kwietnia b. r.

Oburzało nas zawsze i oburza postępowanie pewnego stronnictwa rządu i przedstawiciela jego Apuchtina. Występowaliśmy, ilekroć była tego potrzeba, w formie, jaka w naszych warunkach jest możebną. Dowodzą tego sprawy Ostrowiczowa i Wierzbowskiego. Ażeby wystąpić w podobny sposób po postępku Żukowicza, ażeby wyrazić swoją z nim solidarność, należało wiedzieć o pobudkach jego postępku, trzeba było wiedzieć kim jest. Dowiedzieliśmy się ze sprawy, że był większym russyfikatorem od Apuchtina i Sengalewicza, na którego się skarżył. Wtedy zaś, nie mając żadnej wskazówki co do pobudek jego postępku, mogliśmy się cieszyć i cieszyliśmy się tylko z samego f a k t u, a dowodzenie tego za pomocą „protestów“ uważaliśmy co najmniej za zbyteczne. Cała Warszawa, całe Królestwo, cała Polska cieszyła się. Było to tak naturalne, że nikt a nikt nie powątpiewałby o sposobie naszego zapatrywania się w tej sprawie, nawet gdybyśmy publicznie tego nie manifestowali. Dlatego uważaliśmy za zbyteczne występować w „proteście“, tembardziej, że dowiedzieliśmy się o nim dopiero wtedy, kiedy już był przez drobną mniejszość rozpoczęty. Uwagę bezstronnego badacza zwrócić powinien już sam ten fakt, że uczestników „protestu“ było 200 lub 300, a nienależących do „protestu“ około tysiąca. Trudno przypuścić, ażeby tak niewielu było prawdziwie czułych na klęski Ojczyzny, a tak wielu „karyerowiczów“, „nieczujących ohydy“, „służalców“ i im podobnych. Gdyby tak było, źle byłoby zaiste. Ale tak nie jest.....

Z ową mniejszością zawsze byliśmy w rozterce w sprawach ogólniejszego charakteru. Gdy oni wyłącznie na drodze zaburzeń szukali i szukają zbawienia ludzkości, nie bacząc na wiele konsekwencyj tego postępowania, my przenosimy nad nie sposoby i środki jak najmniej narażające społeczeństwo i kraj nasz na straty moralne i materyalne. Występując wszyscy, narazilibyśmy niezawodnie Uniwersytet na zamknięcie, a później, w razie jego otwarcia, siebie na upokorzenie przy wstępowaniu z powrotem, jak było w Puławach. Co tam zyskano? Pokazano, że się nienawidzi teraźniejszej tam gospodarki? Ale któż o tem nie wie nawet pomiędzy tymi, którzy choć cokolwiek losem naszym się interesują?! A może przez takie wystąpienia podtrzymuje się ducha patryotycznego? Biada, jeżeli w ten tylko sposób podtrzymywać go umiemy! Żadnego dodatniego rezultatu „protestu“ spodziewać się nie było można; klęski w tej samej formie, w jakiej nastąpiła, my przynajmniej byliśmy pewni. Kazań, Charków, Petersburg, Puławy, dowodziły tego w sposób stereotypowy.

Oto pobudki naszego postępowania. Do nich nic więcej nie potrzebujemy dodawać. Nie jest to odpowiedź tym, którzy pisali odezwę „Uczestników protestu“, lecz wyjaśnienie dla tych, którzy czytając ją, w błąd mogli być wprowadzeni. Obelgi od pierwszych pochodzące upoważniają nas do takiego, a nie innego adresu. „Uczestnikom protestu“ to tylko chyba powiemy, że spotkania się z nimi w życiu nie obawiamy się, bo sumienie narodowe i rozsądna miłość Ojczyzny stale przyświecać nam będą“. Podpisano:

Studenci Uniwersytetu warszawskiego,
nieuczestniczący w „proteście“.

Pismo to ogłaszamy tem chętniej, że tylko światło wszechstronne jest światłem, które daje widzieć prawdę. I dalszej ewentualnej polemice, jeśli przyniesie coś istotnego, szpalty nasze stoją otworem. *P. R.*

Z Berlina.

Życie akademickie wlecze się u nas jakoś nudno spokojnie — być może, że przyczyną tego lato, pora, gdzie każdy szuka spokoju i cienia — ale mimo to inaczej życie wśród młodzieży wrzeć powinno. Koledzy nie widują się z sobą całymi tygodniami, a nawet zgromadzenia „Kółka“ zaledwie kilku zaszczycić raczy swą obecnością i to tylko na chwilę, bo przecież długo nie mogą przesiadywać w dusznym pokoju. Szkoda minionych czasów. W zimie zgromadzenia „Kółka“ odbywały się przy udziale wielkiej liczby kolegów, nad odczytem zwykle długie prowadzono dyskusye, a teraz nawet do urządzenia towarzyskiej zabawy chętnych znaleźć nie można. Zawsze jednak zebrania nasze naukowe o wiele więcej są ożywione i przy liczniejszym udziale kolegów się odbywają, za to każdy krok uczyniony w chęci wspólnej zabawy, rozbudzeniu życia towarzyskiego koleżeńskiego i przyjacielskiego, o apatyą ogólną, jak o niewzruszoną skałę się rozbija. Dlaczego się to tak dzieje, jakie są tego powody, nie mam zamiaru zgłębiać, smutno jednakowoż nie mόdz zaprzeczyć zdaniu, że o poważnych kwestyach naukowych i społecznych zawsze

chętnie rozmawiamy, a młodzieńczymi wspólnymi rozrywkami niesłusznie gardzimy. „Towarzystwo“ nasze nie zostało przecież założone li tylko dla kształcenia polskich akademików w Berlinie, ale także dla wzbudzenia życia koleżeńskiego między nimi, dla podania im sposobności wzajemnego poznania się, do czego tembardziej dążyć powinniśmy, bo od otaczającej i grożącej nam zmory germanizmu, jedynie łączność i wspólne życie obronić nas może.

Urządzamy wprawdzie uroczyste wieczorki, na uczczenie powstania listopadowego, założenia „Towarzystwa naukowego akademików Polaków w Berlinie“, gdzie się zbiera prawie cała polska młodzież, ale zawsze widzieć się dwa lub trzy razy do roku, nie jest tem, co żyć ciągle ze sobą.

W Berlinie oprócz 60-ciu akademików Polaków, przebywa jeszcze wiele innych Słowian z dzielnic północnych i południowych, przeto i z tymi łączyć powinniśmy się, bo interes nasz nardowy tego wymaga, aby jak najsilniejszą zaporę stawić germanizmowi — ale cóż robić, mało jest chętnych do tego.

Obecnie już koniec roku, jeremiada moja nic przeto nie pomoże, ale może to sprawi, że niejeden przeczytawszy ją uczuje się winnym i w przyszłym roku nietylko w nauce będzie szukał zajęcia, ale od czasu do czasu i w gronie kolegów swoich kilka chwil przyjemnie spędzić zechce.

NOWINY.

Przyczynek do dziejów Apuchtina (autentyczne). Rzecz dzieje się w cyrku w Warszawie. Na arenę występuje dwóch clownów, i clown *A* daje w twarz clownowi *B*. *B* zaczyna płakać, i mimo całusów, umizgów i przeprosin ze strony *A*, płakać nie przestaje. *A* nie wiedząc co robić, znika, a po chwili zjawia się z orderem w ręku, który przypina do piersi płaczącemu *B*. *B* na widok orderu, płakać przestaje, ua ustach igra mu uśmiech, twarz jego rozwesela się — a publiczność bije huczne brawa. Na drugi dzień udzieliła policya warszawska obu clownom rady, aby opuścili Warszawę. Prawda zawsze kole w oczy.

Pierwszy tom pamiątkowego wydawnictwa dzieł Jana Kochanowskiego wyszedł już z druku.

Towarzystwo oświaty ludowej w Krakowie, ograniczywszy swą działalność na powiaty: krakowski, chrzanowski i wielicki, założyło w ich obrębie w ciągu roku ostatniego 24 czytelń z bezpłatną wypożyczalnią książek, zostających pod opieką nauczycieli ludowych, 4 po za ich obrębem i zasiliło je książkami w ilości około 2000 tomów. Dochodu miało 2124 złr. 45 ct., rozchodu 1586 złr. 59 cnt., z czego wydało na książki 774 złr. 11 cnt., na administracyą 477 złr. 11 cnt., i t. p.

Dr. Zielewicz na zebraniu Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu miał odczyt „O Klaudyi z Działyńskich Potockiej“, a p. Szafarkiewicz „O pokładach trzeciorzędowych gliny septaryjnej przy ulicy Królewskiej w Poznaniu“.

Prof. Warr w Londynie podług oryginalnego tekstu Iliady i Odyssei napisał dramat p. t. „Historya Troi“, który z wielkim powodzeniem przedstawiony został przed liczną publicznością.

Dyrektorowie zakładów naukowych średnich, według słów dzienników rosyjskich, zostali obowiązani, zanim zadecydują o przyjęciu uczniów z innych zakładów wydalonych za złe sprawowanie się, zebrać wszystkie wiadomości tyczące się zarówno samych uczniów jak i ich rodziców. W tym celu właściwa władza szkolna, wydalająca ucznia z zakładu naukowego, obowiązaną jest w tejże chwili wszystkie dane tyczące się ucznia, jego przeszłości i pochodzenia przesyłać do kuratorów okręgowych, a ci przesyłają je do wiadomości wszystkich dyrektorów swojego okręgu.

Ciekawy pamiętnik, spisany w ostatnich chwilach życia Juliusza Słowackiego, podaje „Ateneum“ w lipcowym zeszycie.

W Warszawie tak się podobał wniosek p. Rzewuskiego, że nie mogą wytrzymać i rozpisują się nad nim szeroko, mimo nieznajomości miejsca pod pomnik przeznaczonego.

W Buenos-Ayres wychodzić zaczął dziennik p. t. „Iskra slovanske svobode“ w języku czeskim i hiszpańskim.

„Echo Łomżyńskie“ przestaje wychodzić dla braku materyalnego poparcia; szlachta nie chce go dlatego prenumerować, iż przemówiło ono kilka słów prawdy w kwestyi robotników folwarcznych i parcelacyi.

W Lublinie otwarty został dnia 1 lipca nowy zakład przemysłowo-rękodzielniczy dla kobiet. Założycielką jest p. Buchaczowska.

P. Kroupa, znany tłómacz czeski, przetłómaczył powieść M. Bałuckiego p. t, „Kuchynie pod schody“.

Lenartowicz po tegorocznych odczytach swych w Bolonii został znów zaproszony na wykłady podobne w roku przyszłym. Rekror uniwersytetu, p. Santagata, dziękując poecie naszemu za jego współdziałanie między innymi, tak się wyraża: „Dokonałeś pan czynu wielce patryotycznego, odnawiając stosunki między krajem swoim a Włochami tak życzliwymi twojej ojczyźnie“. W jesieni r. b. Lenartowicz przygotować ma dalszą seryę swych odczytów o literaturze polskiej.

W Petersburgu, w instytucie inżynierów cywiln. (b. szkoła budowniczych) ukończyło kurs nauk 10 Polaków (przeszło 31% ogólnej sumy kształcących się).

Dziekanami uniw. Jagiel. na rok przyszły obrani: prof. Dr. Piotrowski na wydz. lekarskim, prof. Dr. Bobrzyński na wydz prawniczym, prof. Dr. Smolka na wydz. filozoficznym, a ks. Dr. Chotkowski na wydz. teologicznym.

NOWE KSIĄŻKI.

Rudolf Ottman: Jan Paweł Woronicz. Studyum literackie. Kraków, 1883.

Gawrzyjelski: Poezye polsko-amerykańskie. Chicago. Illinois.

M. D. Geschwind: Słowackiego „Ojciec zadżumionych“ w tłumaczeniu hebrajskiem. Przemyśl. 1883.

Dr. E. Zillner: Der Arzt als Sachverständiger vor den englischen Gerichten. Wien. 1883.

H. Wald: O sympatyi. Warszawa. 1883.

Dr. J. Polak: Wychowanie dzieci u rozmaitych narodów. Warszawa. 1883.

Dr. J. Polak: O znaczeniu sztuki lekarskiej i o znaczeniu lekarzy. Warszawa. 1883.

Odpowiedź Redakcyi.

Prof. Dr. B. w Wr. Pieniądze otrzymaliśmy, za wiele jest o 1 złr. Czy mamy go odesłać?

Koll. Kra., Brze., Plo. we Lwowie, Ra. w Petersburgu. „Przyszłość“ jeet organem pozytywizmu, a ten ani radykalnym, ani nieradykalnym być nie może.

P. J. w L. Proces owych akademików, rzekomo socyalistów, odbył się dnia 25 czerwca. W głosie wolnym jest o nim wzmianka, pisać atoli o tem szerzej nie można, bo rozprawa była tajną.

Szanownych czytelników naszych uwiadamiamy, że z powodu feryj wakacyjnych, numer dnia 1go Sierpnia nie wyjdzie, lecz dopiero wydamy 15go Sierpnia numer podwójny.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Jan Jodłowski.** — Drukarnia Związkowa w Krakowie. Zarządca A Szyjewski.